

Felieton –
Jan Herman

Polska jako Państwo jest bankrutem. Państwo polskie w związku z tym bezkarnie łupi Ludność i ogołaca Kraj, co owocuje zbliżającym się bankructwem tychże.

Na początek wstępne zarysowanie pola „debaty”:

1. Budżet to jest ta część przychodu gospodarczego, którą wydziela się (najczęściej pod przymusem) z całości Gospodarki i zarządza się siłami „kompetentnej egzekutywy” stanowiącej legalną reprezentację twórców przychodu (podatników) lub grupę uzurpatorską;
2. Fundusz to jest wydzielony z gospodarki (dający się wydzielić) zasób majątku, dóbr niematerialnych, potencjału (wy)twórczego, dorobku wspólnego – który jest kreowany i pożytkowany wedle tzw. polityki społeczno-gospodarczej;
3. Państwo to jest zorganizowana w hierarchię (ale też częściowo utajniona przed obywatelami i wyłączona z „obiegu demokratycznego”) suma organów, urzędów i służb, które za pomocą tzw. aparatu biurokratycznego (ludzie, przepisy, procedury) zarządza Krajem i Ludnością;
4. Bankructwo to jest stała niemoc Państwa w zadaniu rozszerzonego reprodukcji Gospodarki, Budżetów, Funduszy, wynikająca z niekompetencji lub z ustrojowo-systemowego nastawienia na rabunkową eksploatację tychże;
5. Reprodukacja to jest (w naukach społecznych) żywotne odtwarzanie substancji umożliwiającej osiągnięcie dochodów indywidualnych, grupowych i budżetowo-funduszowych: reprodukacja rozszerzona oznacza przyrost, a zawężona oznacza ubytki nie uzupełnione na czas;
6. Iteracja (tu: gospodarcza) to jest powtarzalny pakiet procedur, które niekoniecznie są jednoczesne i zbieżne, ale składają się na dające się wyodrębnić cykle „otwarcie-rozwijanie-dojrzewanie-owocowanie-zbiór-podział”: np. kadencyjność, bilanse okresowe, itd., itp.;

Teraz użyję tych pojęć w jednym zdaniu. Otóż kolejne polskie iteracje (roczne i wieloletnie) w obszarze gospodarki i polityki społecznej – mimo propagandowych statystyk i zielonowyspowych założeń – wskazują na zawężoną reprodukcję, przy czym Państwo, nie mając ani kompetencyjnych, ani moralno-politycznych mocy zawrócenia procesu, podąża prostą drogą ku bankructwu własnemu, ratując się przed nim zarówno rabunkowym drenowaniem Funduszy i Budżetów, jak też wciągając w otchłań bankructwa Kraj oraz Ludność.

Ab ovo

Polska w okolicach roku 1989 dokonała reorientacji gospodarczej, w sposób gwałtowny. Ta gwałtowność była pod każdym względem samobójcza (rozbitcie wewnętrznych więzi gospodarczych, zerwanie międzynarodowych relacji dotychczasowych) ze względu na brak szans na rekompensatę strat transformacyjnych. Reorientacja – jak każda – jest dyskusyjna. Polska polityka i gospodarka, nie mówiąc już o Ludności – przez kilkadziesiąt miesięcy od wyborów 4 czerwca była otumaniona, zdezorientowana. I zarazem szeroko otwarta dla wszystkich. Toteż „wszyscy” jęli plądrować polską politykę i gospodarkę, a nieprzygotowani do swej roli tymczasowi plenipotenci (rządy, prezydenci, parlamenty) nazywali to wszystko „demokratyzacją polityczną” i „urynkowieniem gospodarczym”. W rzeczywistości Polska wyzbyła się gwałtownie, a potem była dalej okradana z elementarnych zabezpieczeń przed

nierównowagami i katastrofami. Przede wszystkim nie kontrolowała procesu prywatyzacji (który w ostateczności oznaczał zdołowanie rodzimej wytwórczości na rzecz wtórnej, służebnej działalności „montażowo-konfekcyjnej”) oraz procesu kształtowania się zaplecza finansowo-bankowo-budżetowego (co oznaczało ostateczną utratę kontroli rodzimych sił nad tym zapleczem).

Całkiem możliwe, że pierwszym rządem polskim, który zrozumiał obiektywne skutki Transformacji – był rząd Buzka. Być może był to wcześniejszy „łańcuch” rządów Pawłaka-Oleksego-Cimoszewicza. Niemniej to rząd Buzka – tym razem już wiedząc, co robił – doprowadził do ostatecznego skolonizowania Polski przez „siły zagraniczne”, wprowadzając 4 reformy ustrojowe: emerytalną, samorządową, zdrowotną i edukacyjną. Mówiąc z wielkim skrócie: reformy rządu Buzka oddawały „zagranicznym” do dyspozycji olbrzymi potencjał majątkowy i finansowy oraz „rynki” (patrz wyżej: fundusze), przez co radykalnie ograniczyły rządowy wpływ na kształtowanie rodzimych budżetów.

Znakomitą częścią polskich budżetów stały się pozycje w rodzaju „obsługa zadłużenia”, „obsługa ustaw budżetowych” (szkolnictwo, lecznictwo, opieka społeczna, resorty siłowe, biurokracja, emeryci i renciści), „ratowanie upadających branż” (górnictwo, itd., itp.), „wkład własny do funduszy wsparcia” (tzw. fundusze unijne i podobne), „instalowanie inwestycji zagranicznych” (wielkie ulgi podatkowe i zachęty inwestycyjne).

Przy zachowaniu dominującej pozycji rządów w procesach decyzyjnych (rząd to ministrowie, kamaryle parlamentarne i wojewodowie, ale też „niezależne” służby czy organy nadzoru i kontroli) – odpowiedzialność za tę drugą operację transformacyjną w wyniku „czteropaku ustrojowego” przerzucono w pełni na administrację lokalną, przy okazji pacyfikując Ludność imitacją „głosu wyborczego”. Odtąd wszystkiemu „sami sobie jesteście winni”.

Bankructwo Polski stało się po kilku latach na tyle oczywiste, że człowiek uosabiający Transformację bezczelnie ulokował w centrum Warszawy „licznik zadłużenia”, który naocznie pokazywał każdemu, kogo to obchodziło, że „plusy ujemne” polskiej gospodarki i budżetów rosną lawinowo i nie istnieje skuteczny sposób na ich wyhamowanie. Państwo – i tak już niewiele kontrolujące rzeczywiście, choć coraz bardziej pilnujące prerogatyw władzy – stało się dzierżawcą-kolonizatorem, wspierającym obce korporacje i obce rządy w „spokojnym, bezkonfliktowym” drenowaniu Polski. Zresztą – to wymaga odrębnych badań – jawna stała się polityka „Europa karmi, Ameryka strzeże”, oznaczająca w rzeczywistości przerzucanie części dotacji unijnych (oczywiście, z meandrami, nie dosłownie) na finansowanie polskich operacji wojennych i zakupów militarnych.

Nie dziwota, że Bruksela – widząc na przykładzie ukraińskim, że „demokracja” amerykańska zmierza do postawienia buta na Morzu Czarnym i do uruchomienia „nierazbierichy” w regionie – robi wszystko, by unieruchomić „zaklepane” już miliardy dla Polski na lata 2014-2020.

Przekładanie terminów proceduralnych, przemilczanie interwencji, przedłużanie prac udroźniających dotacje – właściwie minął rok 2014, a nawet nie ma szans na uzyskanie informacji, czy wiosna 2015 zaowocuje pierwszymi konkursami. Kamaryle rodzime zaczynają „mięknąć” wobec nacisków rozmaitych „lobbies”, które właściwie dyktują warunki dotowania jeszcze gorsze niż w poprzedniej iteracji (2007-2013), kiedy to wiele projektów „samorządnych i autonomicznych” przepadało, bo nie uwzględniało interesów firm i banków europejskich. W tym kontekście warto pamiętać, że Super-Premier i Wicepremier(ka) opuścili rząd polski tuż po ukonstytuowaniu się nowego rządu (mowa o „przeróbkach rządowych” 2013), kiedy rozmaite prace były „w biegu”, a PIR SA miał zacząć „skok na kasę”, czyli konsolidację rozmaitych funduszy-zasobów i przeniesienie ich do formuły partnerstwa prywatno-publicznego. Coraz

bardziej jasna staje się myśl, że teraz oboje są „wtykami” kamaryl europejskich „wynoszącymi dane” z polskich urzędów. Co na to Minister Gospodarki, lider partii patriotycznej bazującej na elektoracie samorządowym?

Niezależnie od tego, że w Polsce narasta jawny konflikt między IV Rzeczpospolitą (rozliczyć „transformatorów” z działań gospodarczych i politycznych”) i III Rzeczpospolitą (wmontować Polskę w europejski organizm kontynentalny choćby w podrzędnej roli) – krystalizuje się całkiem inny podział polityczny, mający charakter – powiedziałyby Ikonowicz – klasowy: to podział na tych, którzy wytwarzają lub są od wytwarzania odcięci – i tych, którzy owoce wytwarzania „wynoszą z domu”, sami dla siebie uszczknawszy. W tym konflikcie trudno będzie zachować ugruntowany podział POPiS-u, bo linie podziału przebiegną całkiem inaczej. A nie ma już Papieża, nie ma Solidarności, nie ma Doktryny Gospodarczej. Pozostajemy sami pośród nadchodzącego chaosu?

Jan Herman, ekonomista, niezależny publicysta